

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-  
nicy podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz  
petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rejchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.  
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold  
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Jest do sprzedania

## PARA KLACZY KASZTANOWATYCH.

Wiadomość w gimnazjum męzkim u stangreta Marcina od godziny 9 do 2. (3—1).

### Winogrona Badeńskie.

### Winogrona Badeńskie

#### KURACYJNE,

nadechdzą codziennie świeże do handlu win i towarów kolonialnych Tenże skład poleca **Nafte Amerykańską** i Ruską na beczki i garce w najlepszym gatunku.

(0—4)

W. Zaleskiego w „Petrokowie.”

### Winogrona Badeńskie.

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność miasta tutejszego i okolic, iż od dnia 1 lipca r. b. w domu Flatau (dawniej p. Wolgemata) obok placu Maryjskiego otworzyłam

## SZWALENIĘ BIELIZNY

### MEZKIEJ, DAMSKIEJ, DZIECIŃNEJ

i wogóle wykonywam wszystko to, co w zakres tałowej wchodzi; a mając sprowadzoną umyślnie na ten cel z Warszawy uzdolnioną pomocnicę i sama będąc zupełnie kompetentną, za doskonale wykończenie i umiarkowaną cenę poręczęam.

(3—2)

Z. Grabowska.

Oryginalne amerykańskie **MASZyny DO SZycIA SINGERA** nabyć można w **KSIĘGARNI F. JĘDRZEJEWICZA** w „Petrokowie” na wypłaty **PO RS. 1 TY-GODNIOWO.**

(10—6)

## Wiadomości Bieżące.

— **W kwestyi podniesienia przemysłu drobnego wiejskiego.** Przemysł drobnym wiejskim za granicą, a nawet w Galicyi, w poznańskim i na Szląsku coraz bardziej brany jest pod uwagę. Mieszkańcy wsi lub miasteczek rolnych, w miesiącach zimowych, znajduje bardzo wiele wolnego czasu od zajęć gospodarskich;—czas ten zając korzystnie, jest to zwiększyć dochody ogólne roczne, które znowu wobec ciągłego drobnienia osad włościańskich, zdołałyby pokryć wiele najbardziej niezbędnych wydatków.

Wszędzie jednakże rozwój tego drobnego przemysłu wymaga odpowiedniego zaopiekowania się, bądź przez władze rządowe, bądź przez instytucje prywatne. U nas Towarzystwo popierania przemysłu i handlu radeby się tą kwestyją zając i w tym celu utworzoną została nawet oddzielna sekcya przemysłu drobnego wiejskiego i wiejskiego.

W sekcyi tej zauważono, że zanim obmyślą się sposoby podniesienia przemysłu

Powieść Elizy Orzeszkowej

## PAMIĘTNIK WAŁAWY

część III.

wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 8-my taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

(2—1)

## PROŚBA!

Z powodu regulowania czytelni, Księgarnia F. Jędrzejewicza (dawniej L. Kohna) w Petrokowie, ma zaszczyt upraszać osoby, które korzystały z Czytelni o zwrot zaległych tomów wziętych do czytania.

Pośpieszny zwrot o tyle jest pożądanym, iż Księgarnia pragnie jaknajprędzej przystąpić do druku nowego katalogu.

(3—1)

## Aniela Schumann.

Właścicielka **fabryki kwiatów** w mieście „Petrokowie” przy ulicy Pocztowej, w domu W. Giegiżyńskiego, zaopatrzyła się w **świeże modele i kwiaty na zimowy sezon**, a także przyjmuje pióra, do farby i fryzowania.

(3—3)

## Węgiel kamienny

kostkowy i gruby na całe wagony zamawiać można w księgarni **F. Jędrzejewicza**. Ceny kopalniane loco Dąbrowa.

(7—5)

ludowego, poprzednio zbadać potrzeba, jaki jest stan obecny rzeczonoego przemysłu w kraju.

Zarząd Towarzystwa odniósł się już do członków tegoż i do osób specjalnie ze stosunkami drobnego przemysłu ludowego obznajmionych z prośbą o nadsyłanie odnośnych uwag, wskazówek i wiadomości. Gdy jednak znaleźć się mogą jeszcze i inne chętne i dokładnie obznajmione z tą sprawą osoby, przeto zarząd, za pośrednictwem pisma naszego, udaje się do nich z prośbą o skreślenie wszelkich uwag, myśli i wiadomości, jakie tylko mogą mieć związek z podniesieniem u nas przemysłu domowego ludowego.

Mianowicie potrzebne są wiadomości o stanie obecnym następujących działów przemysłu ludowego:

1) Z działu wyrobów tkackich ręcznych: o wyrobach wełnianych, płótnach, koronkach, czapkach, powrozach i t. p.

2) Z działu wyrobów ze skóry: o kozuchach, pasach, zaprzęgach, obuwiu i t. p.

3) Z działu wyrobów z drzewa: o wyrobach bednarskich, koszykarskich, rzeźbiarskich, sprzętach domowych i gospodar-

skich, gontach, zabawkach dziecinnych, cybuchach, tabakierkach, i t. d.

4) Z działu wyrobów z gliny: miskach, garnkach, fajkach, zabawkach, doniczekach i t. d.

5) Z działu wyrobów z metalowych jak: kłódki, zamki, zasuwki, noże, osie, siekiery, łyżki blaszane i t. p.

6) Z działu wyrobów z kamienia np. kamienie młyńskie, nagrobki, przyciski, popielniczki, figury gipsowe i t. d.

7) Z działu wyrobów nabiału np.: sery, gomółki, i t. d. w większym zakresie produkowane i nakoniec:

8) Koszykarstwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo i hodowla ryb uprawiane przez włościan i mieszczan.

O przemysłach powyższych potrzebne są następujące szczegóły: w jakim powiecie, wsi lub osadzie zajmują się danymi przemysłami, co mianowicie wyrabiają, ile tem zajmuje się osób; w razie jeżeli przemysł potrzebuje warsztatów, to ile owych warsztatów jest w ruchu; następnie: przybliżona wartość produkeyi w danej wsi lub osadzie, wiadomość jak dawno mniej więcej istnieje w danej miejscowości drobny przemysł i nakoniec: czy produkeyja zwiększa się lub zmniejsza, biorąc pod uwagę ostatnich lat kilka.

Oprócz tych wiadomości pożądanymi byłoby odpowiedzi na pytania następujące:

1) Jakie są przyczyny: iż w pewnej wsi lub osadzie rozwinęły się tego rodzaju przemysły? czy powodem tego jest obfitość materiału surowego jak: len, wiklina, glina, marmur, odpowiednie rodzaje drzewa i t. d. czy z powodu potrzeb mieszkańców, wywołanych ich położeniem, czy zbyt do fabryk większych, czy sprzedaż na zewnątrz powiatu na jarmarkach i mianowicie, czy materiał surowy producenci kupują i gdzie, czy też go sobie przygotowują jak np. skóry; jaka jest historia rozwoju tego przemysłu w danych okolicach.

2) Czy przemysłem drobnym zajmują się mieszkańcy przez rok cały, czy tylko przez jego część?

3) Czy osoby trudniące się danym przemysłem wyrabiają całe przedmioty tak, jak idą na sprzedaż, czy też tylko części danego przedmiotu, a jeżeli tylko części, to jakie i gdzie są sprzedawane?

4) Czy pracownicy ograniczają się tylko na pomocy rodziny, czy też utrzymują robotników, bądź stałych, bądź przychodnich? Jaka rolę odgrywa w tem praca kobieca?

5) Jakim sposobem osoby trudniące się przemysłem wiejskim dochodzą do wykształcenia fachowego? czy przez terminowanie, czy przez szkołę i czy nie ma w danej miejscowości wyróżniających się samouczków?

6) Czy sprzedają produktów, zajmują się wprost sami wytwórcy (pracownicy), czy też sprzedaż odbywa się za pomocą pośredników handlowych, a także, czy towary

wyrabiane są na zamówienia, czy też na ryzyko producenta?

7) Dlaczego przemysł drobny przestał się rozwijać lub upada, czy wskutek wyczerpania materiału surowego, czy z powodu dowozu odnośnych wyrobów z fabryk lub z zagranicy, czy dla obniżenia się wartości wyrobu, czy wskutek tego, że przestano żądać danego wyrobu, czy z powodu braku kapitału obrotowego i kredytu, czy też dla innych przyczyn.

8) Jakie rodzaje przemysłu drobnego wiejskiego mogłyby się w powiecie rozwijać i dlaczego t. j. czy dla zapewnionego zbytu, czy z powodu obfitości materiału surowego, czy na mocy wyłącznej zdatności mieszkańców do pewnego zajęcia, lub też dla innych przyczyn?

9) Coby należało zrobić, aby podnieść lub wprowadzić przemysł wiejski w powiecie i czy znajdują się w okolicy osoby, które nawet z pewną ofiarnością w naturze (dom, ogród i t. d.) zechciałyby przyjść w pomoc wytworzeniu lub rozwojowi drobnego przemysłu?

10) Czy w danej miejscowości pomiędzy ludnością zajmującą się drobnym przemysłem nie przejawiają się dążności do stowarzyszenia się, bądź dla zakupu materiałów, bądź dla udogodnienia sprzedaży towarów i t. d.

Nadto, oprócz szczegółowych odpowiedzi na powyższe pytania, byłoby do życzenia, iżby ujawnione być mogły i inne szczegóły lub rady, mogące wpłynąć na rozwój przemysłu ludowego.

O łaskawe nadsyłanie uwag o ile można w najkrótszym czasie uprasza zarząd pod adresem: „Zarząd oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Warszawie ulica Ordynacka № 2.”

— **Zbrodnia podpalenia** dokonana przez małoletniego przestępcę we wsi Strzałkowie, a opowiedziana w korespondencji „Z pod Radomska” w N-rze 39 naszego pisma, wywołała następujące refleksje warszawskiej „Prawy.”

„Korespondent „Tygodnia,” pochłonięty całkowicie przez podziw i oburzenie, zapomniał zupełnie o społecznej stronie sprawy. Naturalnie przesądzać rzeczy nie należy, jest to fakt pojedynczy, a powtóre w czynie dziesięcioletniego dziecka wiele polichyć należy na karb wieku i głupoty; starszy człowiek nie targnąłby się tak łatwo na podpalenie, jak bezrozumny dzieciuch, niemogący ocenić doniosłości swego postępcu.

## NI TO—NI OWO.

XX.

Dobrze Pan Bóg zrobił, że człowiekowi nos stworzył. Prawda, że to instrument często niewygodny, bo czasem może być przyciąży, służyć małżonce za dyszel do wodzenia męża gdzie jej się podoba, a jak twierdzą naukowe powagi, potrafi on niecnota niekiedy zdradzić swego właściciela używającego najniewinniejszych w świecie kosmetyków, że wyliczą *maść merkuryjną* lub eliksir *caprum sulphuricum*; z tem wszystkim przyznaję mu najzupełniejszą rację bytu. Jeżeli bowiem w miłości kradzionej, albo w polowaniu na posag przez naszych bohaterów mleko i ciemno-wąsych, często zwodzi niecpon, za to nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż w stosunkach towarzysko-społecznych nigdy nie onyli, a pieczeniary—których chwalić Boga mamy tyle, że możemy nimi obdzielić wszystkich niemców—nie zdarzyło się, aby wystrychnął kiedy na dudka...

Owóż dobrze Pan Bóg zrobił, stwarzając nos...

Chociaż mniemam, iż jasnom tę kwestyję wyłożył, godzi się przypuszczać, iż znajdują się niedowiarki, którzy gotowi wątpić o

Z drugiej jednak strony, niepodobna nie przyznać, że mały Grzywacz odbija w sobie smutne cechy ducha niewykształconych, nieucywilizowanych warstw. Mściwość jak rak trawi serca i nie pozwala przyjmować się szlachetnym instynktom. Brak wazelkich pojęć, brak możności zrozumienia potrzeb wspólnego życia, nie przeszkadza szaleniu popędów niszczyielskich. Jasnieszkie iskierki dodatnich uczuć, przeblaskujące tu i owdzie w czynach miłosierdzia, współczucia i t. p., są tylko drobnymi punktami, rozrzuconymi gdzieś na czarnem tle ujemnych, egoistycznych dążeń.

Kto z nas nie wie, że twierdzenia o tradycyjnej zacności złotego sera wieśniaczego są tylko legendą! Być może zresztą, że tam, gdzie interes osobisty nie staje na przeszkodzie, jakaś odruchowa poczciwość jest możebną; gdzie jednak do walki występuje popęd ujemny, bezpośrednio dotykający potrzeb własnych, tam nieznajduje żadnego przeciwnika, prócz może obawy kajdan i—łatwo wychodzącego z pamięci strachu przed karą wieczną.

Jest to konieczne. Wyższe pojęcie i uczucia społeczne—to nie żaden dar łaski nadprzyrodzonej, lecz wynik cywilizacyjnego rozwoju; skądże więc one mogły przedostać się pod strzechy klasy, która dotąd pracowała jedynie, której wiedza i uczucia nikomu nie były potrzebne, od której domagano się jedynie muskularnych rąk, wytrwałości, wielkiej liczby dzieci i zdrowych zębów.

Dziś się czasy zmieniły, powołane do życia publicznego tłumy, o tyle wystąpieniem swoim przyczynią się do pchania postępu o ile przedstawiają wartość moralną i umysłową. Zwracając się z tem teoretycznym pewnością do zbadania naszego społeczeństwa, widzimy brak zasad, brak uczuć, brak urządzeń, które by pozwoliły na dodatni rozwój. Wszędzie na świecie co do dwóch pierwszych stron życia działa się podobnie, ale wyjście było możebne. U nas... Jak wyrwać się z tego zaczarowanego koła? Ach, ile głów, tyle projektów, ile projektów, tyle pełnych oburzenia protestów. Jedna jest tylko rada na tyle ogólna, że nikomu zapewne nie przyjdzie na myśl potępić, lub ukryć jej przed światem: *uczyć się i pracować*, pracować bez opuszczenia rąk, nie zrażając się nigdy i niczem!... Ale należy, aby w tej nieomyślnej społecznej recepcie *uczyć się* stało zawsze przed *pracować*; bo wysiłki bohaterskie nawet, czyny

inoich argumentach. Tomaszów nie brak na świecie; więc dla nich muszę za wzór postawić mego przyjaciela, który miał także swego przyjaciela.

Zatem przyjaciel mego przyjaciela, człek stateczny, któremu na imię jest Onufry, wynosił się gdzieś przed miesiącem na kraj świata; więc mój przyjaciel, co mi jest kumem i starszym nad woźnymi w gubernii, także sam woźny, pomyśli sobie:

— Ho, ho, mój Onuferku, nie wykrećisz mi się ty sianem; za to że byłeś człkiem statecznym i woźnym akurat, wyprawię ci na odjeźdem taką libacyję, że to ha!..

A że to Onuferek miał dużo znajomych, znanych również blisko memu kumowi, więc on mój kum z gubernii bieży do każdego i powiada myśl swoją...

— Doskonale!—rzecze każdy,—liczcie na mnie.

I wszystko szło wybornie. Dopiero jak za dzień mieli ową libacyję wyprawić, tak jeden powiada:

— A bo ja wiem, jak to przyjmą moi znajomi?..

— Szkoda czasu... Onufry już wyjeżdża, nie będę go potrzebował—mruknie do siebie drugi.

— A czy to wolno tak np. libacyjkę wyprawić—pomyśli trzeci...

— Strach mię bierze... a może to jaki

kapiące się w chęci poświęceń i poświęceń same, oparte na marzeniach młodości, na szlachetnych popędach, wybuchających bez kontroli ścisłej wiedzy—to często, ba, zawsze niemal, upuszczenie krwi, wyczerpujące organizm.”

— **Do czynności mierniczych** w interesach Towarz. Kred. Ziemińskiego, w oddziale Dyrekcji szczegółowej piotrkowskiej następujący jeometry przysięgli klasy 2-giej upoważnieni zostali: Latoszyński Michał, Kozłowski Józef, Gładysz Seweryn, Piaszczyński Leonard, Tomczyński Franciszek, Krzesimowski Stanisław, Dymitrowicz Włodzimierz, Borkowski Teodor, Rattel Henryk, Schuman Antoni, Adamowicz Aleksander, Luniewski Feliks, Bukowiński Bronisław, Mrozek Konstanty i Kulakowski Zdzisław.

— **Na wakujące miejsce** szóstego radcy dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kred. Ziemi. w Piotrkowie, naznaczony został paru dniami pan Stanisław Proszkowski, właściciel dóbr Kamyk i Władysławów.

— **Nie wiemy już, po raz który** przypominamy i prosimy tutejszych właścicieli domów o oświetlenie wieczorem schodów i sieni. Podawaliśmy nawet już kilkakrotnie na tem miejscu skargi przejezdnych, narażanych na potłuczenie kości wśród egipskich ciemności naszych posesyj; wskazywaliśmy także na parę wypadków kalectwa z tego powodu. Wszystko to jednak — groch na ścianę! Czyliż to taki wielki koszt 10-ciu kopiejek co wieczór przez ciąg zimowych miesięcy? Czyliż nie wymaga tej dogodności stopień cywilizacji naszego grodu i stanowiska jego w rządzie miast krajowych? Czyż zaniedbanie nasze pod tym względem nie jest poniekąd charakterystyczne, acz drobną cechą, tradycyjną, wrodzonego nam niedbalstwa? Czyż nie jest rzeczą śmieszna, rozprawiać o gazowym, lub elektrycznym (!) oświetleniu ulic, a schody i sienie domów pozostawiać bez żadnego zgoła światła?... Przyznamy się, że ani pojąć, ani zrozumieć tego wszystkiego nie możemy—i—jeśli gospodarze nasi nie wejdą w siebie, niedbalstwa swego nie powstydzą się, i nie uczynią tego, czego po nich domaga się cała masa lokatorów i prosty obowiązek, jeśli już nie wewnętrzna potrzeba, to sądzimy, że miejscowa Władza nie omieszka w to wejrzeć,—za co byłiby-

farmazon ten Onufry—rzeknie z życzliwości wielkiej dla Onuferka inny.

Jakoż na wątpliwościach owych cały dzień minął. Nazajutrz Onufry wyjeżdżał, żegnany przez jasne słońce i rodzinę własną i, ma się rozumieć, libacyjki nie było.

— Dobrze się stało—powiedzieli wszyscy do mego kuma — zawsze to, widzicie, kochamy Onufrego, ale... tak zebrać się razem, mogłoby to zaszkodzić...

Na te słowa kum z gubernii już, już, co pięścią w stół nie uderzy i nie huknie:

— Tfu! do stu djabłów, dudki przekłeta!..

Ale się pomiarkował rychło, więc pomyśli sobie:

— A może oni mają i rację, o! pewno że mają... Dlatego też, jak będę miał kiedy z przeproszeniem — kichnąć, to zawsze wpierw zapytam się mojej Magdusi, czy mi pozwoli...

Jak pomyślał woneczas, tak robi do tej pory i, nie dacie wiary, jaki szczęśliwy z tego pomysłu!... Trzeba bowiem wiedzieć, że Magdusia bardzo rada z tego pytania kuma, i nie tylko że nie zrzędzi mu nigdy za kichanie, lecz mówi do siebie z radością:

— Dobre chłopisko, tylko muszę go jeszcze doprowadzić do tego, aby mi się opowiadał, ile łyżek barszczu chce zjadać na obiad...

smy jej niezmiernie wdzięczni. Śmiało rzec możemy, że głos nasz w tym razie jest głosem wszystkich mieszkańców, a raczej wszystkich lokatorów, wobec których, właściciele domów stanowią nieznaczną mniejszość... Przepraszamy! — ale... „co prawda, to nie grzech.”

— **Komisja budowlana** dobrzeby uczyniła, aby zarządzić zechciała rewizję murów niektórych kamienic, popekanych od góry do dołu. Nie robiliśmy specjalnego takowych przeglądu, ale wskazać możemy na parę dużych pęknięć, jakie spostrzeżliśmy mimochodem. I tak: kilka znacznych rysów posiada od frontu dom p. Kamockiego w alei Aleksandryjskiej; w domu zaś po nieboszczyku Michaleckim, w którym mieści się cukiernia p. Rachalewskiego, cały róg oficyny od strony posesyi Michelsona (gdzie redakcyja)—pęknięty jest na całej wysokości tejże oficyny. Niebezpieczeństwo tu widoczne.

— **Prosimy** uprzejmie miejscową władzę policyjną, aby, w imię uczuć ludzkości, zechciała rozciągnąć odpowiednią kontrolę nad furmanami, powracającymi z ładowni wozy ze stacyi towarowej; oczy bowiem bołą patrzeć na odbywające się codziennie, pomiędzy mostem a placem bernardyńskim, batożenie bezliłośne biednych koni, nie będących w stanie wydzwignąć pod górę przeładowanych wozów. Postawienie w tem miejscu jednego strażnika nie byłoby rzeczą zbyt cenną, gdyby ten otrzymał instrukcyję pilnowania, aby furmani jedni drugim pomagali, i doprzęgali sobie nawzajem konie do wozów, w razie zbyt ciężkiego ciężaru.

— **Uporządkowanie** tutejszej stacyi drogi żelaznej przez inżyniera Wolskiego nie może nie zwracać na siebie uwagi każdego, ktokolwiek miłuje ład i porządek. Ponieważ już wzmiankowaliśmy o takowym, obecnie więc tylko chcemy się podzielić z czytelnikami naszymi wiadomością, że pan minister komunikacyi, admirał Konstanty Possiet, zwiedzając w końcu zeszłego miesiąca tutejszą stacyę, zwrócił również uwagę na zaprowadzony tam porządek; ze szczególniej zaś uwagą badał system drenowania stacyi, nader praktyczny a niekosztowny, dzięki któremu została ona zupełnie osuszona. Pan minister zapisawszy sobie nazwisko pana W. oświadczył, że dreny,

Mały ten na pozór wypadek z kumem tłumaczy dokumentnie powody, dla których Piotrkowianie zaniebują myśli utworzenia Resursy lub Towarzystwa dobroczynności. Jedna bowiem i druga instytucyja wprzód, zanim wejdzie w życie i zacznie oddziaływać pożytecznie na swoich członków, wymaga zachodów i starań, zrzczenia się czasem na chwilę szlafmocy i pantofli, a w dodatku niekiedy i do kiesy zajrzy. Dzięki tedy nosowi, ojcowie nasi nie potrzebują się narażać na znoszenie rzeczonych dolegliwości, w rezultacie czego mogą ze szlachetnem zamiłowaniem delektować się wpływem stanowiskiem, zdobytem jedynie za pośrednictwem deklamacyi.

Z zadowoleniem też wyznaję, że zachwyca mnie ów dobry wąż nosów piotrkowskich. Mój wyżeł—choć naturalisci twierdzą, że psy wietrzą dobrze—nie posiada tak wyrobionego węchu, bo ile razy wyjdzie na ulicę, zawsze go pogryzą kundle i wraca potem do domu, lamentując: a - jaj - jaj, a - jaj - jaj! Ze smutkiem to stwierdzam; choć z drugiej strony nie dziwię się temu, skoro mię uczono w szkołach, że wszystkie zwierzęta są posłedniejszymi stworzeniami od człowieka.

Ale wracając do mego zadowolenia i zachwyty, powiem wam—pod największym

jakie tu pozakładał, będą odtąd znane w ministeryjm komunikacyi pod nazwiskiem pana Wolskiego.

— **Chór amatorski kościelny** w tutejszem mieście, ukończył 12 września r. b. 15 lat swojego istnienia, dzięki wytrwałości i dobrej woli jego kierownika i wszystkich biorących w nim udział. Pan J. Goleński, dyrektor i nauczyciel tego chóru, od czasu do czasu mający zwyczaj przypominać się publiczności za pośrednictwem tutejszego organu, —i teraz wzywa uprzejmie wszystkich, chcących kształcić się w śpiewie kościelnym, aby raczyli zgłaszać się do jego mieszkania, w którym, jak dotąd, dwa razy tygodniowo, we środy i piątki, począwszy od godz. 6. wieczorem, udzielać będzie bezpłatnej nauki śpiewu.

Mamy też nadzieję, że ci, którzy są obdarzeni odpowiednim głosem i słuchem muzycznym i którym nie zbywa na dobrych chęciach, nie będą obojętni na to wezwanie niestrudzonego kierownika-nauczyciela, i zechcą dopełnić wynikię w chorze braku, w skutek zmiany czy to stanu, czy też miejsc zamieszkania chórzystów, oraz dołożyć usilnej pracy i starań, aby bieglem wyrobieniem się w śpiewie, podtrzymać w dalszym ciągu to dobre imię, jakie już oddawna chór nasz amatorski umiał sobie zjednać.

— **W archiwum** tutejszego sądu okręgowego ma być tak zjadliwa wilgoć, że władza sądowa zażądała od właściciela domu, p. Liedkego, bezwarunkowej przebudowy oficyny, w której się mieszczą rzeczony akta; w przeciwnym razie grozi rozwiązaniem kontraktu najmu — i bardzo słusznie. Zwracamy uwagę, że nie mówimy tu o hipolecznem archiwum, z którego pierwiastkową wilgoć zdołano już dawniej usunąć.

— **Początek zaćmienia** księżycy, zapowiedzianego na zeszłoniedzielną wieczór na godzinę blisko wpół do dziesiątej, widziany był w naszym mieście dokładnie, —nim jednak zaćmienie się skończyło, niebo się zachmurzyło i całą noc, oraz dzień następnny padał drobny deszyk.

— **W Tomaszowie** ma być otwarta filija towarzystwa popierania przemysłu i handlu, na co już nastąpiła decyzyja zarządzającego ministeryjm skarbu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, a to na skutek starania komitetu towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

sekretem—że mam wielką ochotę otworzyć składkę publiczną na pomnik dla Piotrkowian za to ich genialne wychodzenie z każdej sprawy ogólnego znaczenia. Wszelki pomnik powinien być symbolem zasługi; więc naturalnie zamierzony monument nie może być w innej formie, jak tylko olbrzymiego nosa na wielkiej górze, wzorowanej podług kształtu brzucha ludzkiego...

Nie wątpię, że każdy zasłużony obywatel będzie z dumą patrzył na ów monument, a przechodząc około niego z dziećczkami, rzeknie im:

— Patrzcie smyki, to na cześć ojców waszych wzniesiono; bądźcie nas godnymi!...

Jestem tylko w ogromnym kłopotcie z wyborem miejsca. Gdyby się dało choć na kilka godzin pożyczyć komitetu od pomnika dla Mickiewicza, który to tak wytrwale nie robi i kłóci się o to, przed którym raję krakowskim ma stanąć on monument, z łatwością dałaby się rozstrzygnąć kwestyja. Niemożliwem to jednak, więc nie wiem co robić.

Przy alejach cuchnie, w rynku cuchnie, przed bożnicą cuchnie, w naszych ogrodach spacerowych także cuchnie okrutnie; więc tam zamierzonego pomnika niepodobna stawiać bez narażenia go na poważne

Wiadomość tę powtarza „Warsz. Dn.” za „St.-Pet. Wied.”

### — Wypadki w gubernii.

Od dnia 13 do 25 wrześ. było pożarów: z podpalenia 10, przez nieostrożność 2, przez złe urządzenie kominów 2, z przyczyn niewiadomych 5. Wypadków nagłej śmierci było 3. Samobójstwo 1.

— **Na mapę poglądową** Królestwa Polskiego złożył w dalszym ciągu przedpłatę pan Stanisław Rudzki z Białobrzeg pod Tomaszowem Rawskim.

— **Rs. 8.** ofiarowane, w skutek nieporozumienia, dla niezamożnych uczniów, na ręce pana A. Chotkowskiego, złożone zostały przez tegoż w naszej redakcyi.

### — Listy od Redakcyi.

— **Korespondentowi z pod Brzeźnicy.** Serdecznie dziękujemy. Zastrzeżony warunek obiecując święcie dochować, prosimy i nadal o pamięć.

— „**Tygodnik ilustrowany**” obchodził w dniu 1-y października dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia. Wydawnictwo „Tygodnika” rozpoczął Józef Unger w dniu 1 października 1859 roku; po śmierci jego wydawnictwo przeszło w ręce pana Graeyjana Ungra, a wreszcie w roku 1883 na własność spółki księgarskiej Gebethnera i Wolffa.

Naczelnym redaktorem pisma, od dnia założenia, aż po dzień dzisiejszy jest p. Ludwik Jenike, niestrudzony pracownik, mając zaenę myśli i czynu, miłujący dobro publiczne. On to nadal właściwy kierunek pisma, utrzymał takowy wiernie i umiejętnie i położył ważne zasługi około rozwoju tego nader sympatycznego i pożytecznego wydawnictwa.

## Z pod Brzeźnicy.

Pożary.—Losy konkurencyi.—Zamiłowanie w gospodarstwie i jego skutki.—Po czemś korzec owsa.—Nasze niedołęztwo.—Ciekawy rachunek.

W ubiegłych dwóch miesiącach byliśmy świadkami kilku pożarów w naszej okolicy.

W Dworszowicach Kościelnych spaliły się w pewnych odstępach czasu trzy domy: najprzód spalił się dom nowo wystawiony, później karczma, a na ostatku ośmiorak, zamieszkały przez kolonistów, którzy rozkupili Dworszowice. Przyczyną pożaru, jak głosi *vox populi*, było podpalenie. Pierwszy dom, który spalił się, był własnością katolika, który zamierzał otworzyć handel kramarszczyzną, a że taki handel prowadzi już *vis à vis* dwóch żydków, konkurencyja więc, zdaje się, urządziła fajerwerk. Ku-

bardzo niebezpieczeństwo. Proszę sobie tylko wyobrazić, co by to był za skandal, gdyby projektowany olbrzym, stanawszy na którym z miejsc wymienionych, pewnego pięknego poranku, nie pytając się nawet nikogo o pozwolenie, zechciał pęknąć jak bomba i rozlecić się po mieście w postaci gruzów i skorup zabójczych. A wyznaję—z przerażeniem na samą myśl nawet o czemś podobnem,—że wypadek taki jest możebnym. Wiadomo bowiem każdemu, że wszystkie gazy, a więc i te cuchnące naszego miasta, mają własność wybuchania, więc gdyby się ich moc zgromadziła w noso-pomniku, gotowa w niem wyprawić smrotną rebeliję, o jakiej dopiero mówilem. Oczywiście, iż w takim wypadku zniknęłaby z ziemi najsluszniejsza duma Piotrkowian.

Jakoż niepodobna się narażać na ewentualną katastrofę; żaden uczciwy człowiek nie przyłoży do tego ręki. Mógłby wprawdzie jako tako odpowiedzieć celowi plac bernardyński, ale niestety Sty Antoni ubiegł mię już dawno. Jakkolwiek czezę głęboko tego świętego, nie mogą mu przecież darować, że mi tak pokrzyżował plany, stanawszy na odrapanej kolumnie tuż u wejścia do kościoła, patrząc się od rana do nocy w stronę progimnazyjm żeńskiego i więzienia. Są rzeczy niepeweto-

tolik jednak dom odbudował i handel prowadzi, jakkolwiek z wielkim trudem, gdyż po całych nocach pilnuje domu. W Makowiskach spaliły się stodoły i spiechrz; pożar wynikił wypadkowo i w niwecz obrócił czteroczny trud rolnika.

Dziwne jest zamilowanie w tej okolicy działwy włociańskiej, do bawienia się ogniem; chociażby tylko dwoje byłoby pasł jaki wyrostek, zaraz rozkłada ogień; nocą zaś porą, gdy się wykonywują prawa serwitutowe na pastwiskach, wtedy płonie nieobliczona ilość ogni. Powinnaby na to władza zwrócić baczną uwagę i, bądź co bądź, ukrócić zabawę, przynoszącą nieraz niepowetowane straty.

W okolicy tutejszej spotykamy majątki i dobrze zagospodarowane i opuszczone, jak to ma miejsce poniekąd we wszystkich okolicach naszego kraju. O jednym z nich jednakże chociaż pobieżnie wypada mi wspomnieć. Jest to majątek dobrze zagospodarowany, zwłaszcza, że gospodarstwo w niem jest prowadzone *praktycznie i systematycznie*, a wszystkie zdobycze nauki zostały pomimo to zastosowane umiejętnie, tak, że majątek ten nie powstydzilby się znaleźć nawet na Kujawach. Prawda, że właścicielem tego majątku i zarządcą jest skończony inżynier-mechanik, gospodarz zamilowany, który w chwilach wolnych od pracy, zawieszając na sobie fartuch kowalski i idzie do warsztatów położonych obok mieszkania, gdzie z jego współudziałem i pod jego okiem odbywa się reparaacja narzędzi rolniczych. Sam on też uzdolnił ludzi, którzy mu pomagają, lub powierzając robotę wykonywują. Nie piszę tu bynajmniej reklamy, lecz cytuję fakt godzien zaznaczenia; a daj Boże, byśmy mogli więcej takich obywateli naliczyć, ceniących pracę i gospodarujących z takim zamilowaniem na rodzinnym zagonie; mniejbyśmy wtedy mieli blagi i blichtru. Wtenczas tylko podniesiemy kulturę ziemi i doczekamy się tych samych rezultatów, jakie wspomniany majątek wydaje.

Rok zeszły, jak wiadomo, był nieurodzajny, tak, że wielu z nas zmuszonych było kupować owies na obroki i do siewu. W rządzie tych ostatnich i ja się znalazłem; pojechałem więc w tym celu do Radomska. Wchodzę tam do składnika i pytam, po czemu korzec. Odpowiada mi: rs. 4—waga funtów 140. Patrząc na worki, w których stał owies, i poznając worki dobrze mi znane z owsem rosyjskim, sprzedawane

na stacyi towarowej Praga Terespolska. Jadę na Pragę i kupuję pud tegoż owsa po k. 80, czyli korzec wagi funt. 160 rs. 3 k. 20. Doliczmy koszt transportu i podróży k. 40 na korec — a będziemy mieli korzec loco Radomsk rs. 3 k. 60. Otrzymałem więc zysku na korec k. 40 i przybyło ziarna na korec f. 20, oraz worek wartujący z 15 kop. Ponieważ w tym samym czasie, kiedy ja oglądałem owies w Radomsku, wszedł do tego samego składnika nieznanymi mi obywatel i kupił owa korec 100 po rs. 4 (waga korea f. 140), przypatrzmy się więc rachunkowi, jaki mu wypadł, a przekonamy się, ile tenże stracił, a ile żył zarobił:

Owa korzec (wagi f. 160 czyli 4 pudy, rachując pud po k. 80) kosztuje loco Praga Terespolska	Rs. 3.20
Przewóz koleją i koszt podróży	" —40
Sto zatem korec, loco Radomsk kosztuje	Rs. 3.60
Doliczmy do tego sperandy f. 20, wynikającej z różnicy wagi korea Pragskiego a Radomskiego, to na 100 korecach uczyni funtów 2000 czyli padów 50. Licząc pud po k. 80, uczyni	Rs.40.—
Zostaje nam nadto 133 worków. Niech taki worek kosztuje tylko po k. 15 jeden, to uczyni	Rs.19.95
Zyskujemy więc na czysto	Rs.99.95

Dla zysku więc blisko stu rubli warto jechać na Pragę!

Dziwimy się, że żydzi bogacą się. Jakże nie mają się bogacie? Korzystają tylko z naszego niedołęstwa lub lenistwa, gdyż nawet nam się nie chce, czytając gazetę, rzucić okiem na ostatnią kartę i przeczytać ceny notowane w pudach na stacyi Praga, a następnie obliczyć, przy znajomości czterech działań arytmetycznych i pomocy ołówka, tak znacznej różnicy!

Również nie dobrze jest kupować owies za pośrednictwem domów handlowych, bo one ten sam zysk mając, niechętnie sprzedają to ziarno na pudy, i to tylko tym obywatelom, co się znają; innym zaś na wagę, funtów 142.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

### XIII.

#### Komisya Edukacyjna.

(Dalszy ciąg—patrz № 40).

W tymże rozdziale oprócz planu nauk przytoczono sporo szczegółowych uwag i wskazówek dla nauczycieli, jak mają prowadzić wykład powierzonych sobie przedmiotów.

Rozdział XVI. *Szkoły mające mniej od 6-ciu profesorów.* Komisya uznaczywszy, że nie wszystkie szkoły będą miały sześciu profesorów, mniej od trzech mieć ich nie mogą, podaje plan nauk szkół mniejszych, odpowiadający planowi niższych klas szkół o 6-ciu profesorach.

Rozdział XVII. *Examen i popisy.* Przez pierwsze trzy miesiące roku examenu żadnego nie będzie. W każdym następnym miesiącu wszystkie uczniowie examena szczegółowe, a na początku lipca examen z całorocznego postępu odprawiać będą. Na examenach najwięcej pytań zadawać będzie sam nauczyciel, a zwierzchnik szkoły i prefekt uważać będą na odpowiedzi i sposób wykładu. Examinujący zapiszą o każdym uczniu zdania jednym z następujących wyrazów: postępu *znaczego, miernego, nadmiernego, małego, żadnego.* O postępach uczniów składają się co pół roku raporta do kom. edukacyjnej. Przed ogólnym w końcu roku examenem, władza szkolna zbierze raporta szczegółowe każdego nauczyciela i zestawia je z postępkiem na examinie z całorocznego nauk biegu. Po ogólnym całorocznym examenie nastąpi *popis publiczny* tych tylko uczniów, którzy w jakimkolwiek przedmiocie ustawicznie postęp znaczny okazywali. Uczniowie odznaczający się, obowiązani na popis przygotować wypracowanie piśmienne, nakształt dysertacyi, na temat zadany; lecz mogą także odczytać na popisie jedno z wybitniejszych ćwiczeń w ciągu roku opracowanych.

Rozdział XVIII. *Uczniowie.* Wskazując uczącej się młodzieży istotny cel edukacyi i zachęcając ją do szczerego i nie z przymusu, lecz z dobrej chęci, pełnienia właściwych obowiązków, ustawa kom. eduk. tak reasumuje obowiązki młodzieży szkolnej: każdy uczeń powinien na siebie pooglądać jako na młodego obywatela, który się sposobi i do tego dąży, aby się stał obywatelem dojrzałym, pożytecznym krajowi. Wyliczając formalności towarzyszące zapisowi młodzieńca do szkoły, ustawa zaleca uczniom: bezwarunkową uległość zwierzchnikom, skromność, pilność, przyzwoite na każdym miejscu zachowanie się, ku starszym uszanowanie, ku rówieśnikom przyjaźnielką do wzajemnych usług i pomocy gotowość, ku wszystkim ludzkości; dalej ustawa tłómaczy potrzebę oszczędności, ochędóstwa, wstrętu ku miękości, ospalstwu i niewieściej lekliwości, a także wskazuje konieczność unikania zazdrości, nienawiści,

wane, do takich i to wejście mi w drogę należy. Lecz—stało się...

W każdym razie radbym wiedzieć, czemu ów święty obrał sobie za cel patrzenia progimnazjum i więzienie? Chociaż sam przed sześciuset z górą laty w klasztorach włoskich reguły św. Franciszka potwierzał z chlubą dla epoki i siebie szkoły świeckie, nie daje mu to przecież prawa zaglądania do progimnazjów naszych, i przysłuchiwania się różnojęzycznej mowie... dam piotrkowskich.

Już to à propos dam piotrkowskich, z chlubą podnosząc, iż żadna niemka ani francuzka nie umywa się do nich. Bo co mi to proszę za kobieta np. taka niemka, która do męża, dzieci, służącej, a nawet do krowy i gęsi, nie przemawia inaczej jak po niemiecku. Tym samym końskim językiem, którym jakiś tam Szyller bawiał wiersz dla pocieszne, raczy swoją przyjaciółkę lub kochankę na spacerze, w teatrze i w każdym publicznym miejscu. A co się tyczy francuzek, to z nimi jeszcze gorzej: każda jak kura, tylko po francuzku gładze.

Tymczasem damy piotrkowskie, miły Boże, cóż to za ananasy w porównaniu z temi zagranicznymi papugami. Aż serce rośnie polakowi, jak zaczyna na spacerze, koncercie, w teatrze, domu, z mężem, dziećmi, a nawet i z pudłami szczebiotac po

francuzku, mieszając ze słowników wzięte wyrazy niemieckie lub inne cudzoziemskie frazesy!.. Ręczę, że gdyby takie nieuki, jak Kochanowski, Skarga lub Mickiewicz, znalazły się w ich towarzystwie, żaden z nich nie gryzmoliłby po polsku, w tej barbarzyńskiej mowie, którą tyle ukochały prababki nasze i ponad którą nie widzą nic piękniejszego wiejskie Magdy i Kaśki...

Zauważyłem nawet, że gęsi w Piotrkowie nie tak gęgają jak na wsi — głos ich widocznie zdradza jakieś zacięcie cudzoziemskie, niby francuzkie. Przypuszczam, że one starają się naśladować swoje panie, — ale—gdzie kuchcie do patyny, jak powiada przysłowie rusińskie. Żadna gęś panią nie będzie!

Mój kum z gubernii opowiadał mi, że one dlatego nie gęgają tak po swojemu, aby snadniej przemówić do najszlachetniejszych uczuć Piotrkowianek. Obawiają się bowiem rzezi, jaka na Sty Marcina ma być na nich wyprawiona przez kucharki. U kucharek nieby nie wskórały, więc się mizdrzą do pań, w których przeczuwają większą tkliwość serca.— Na to opowiadanie zdumiałem, gdyż widzę jak na dłoni rozum owych żółtodziobów, które wszyscy uważali za głupiuteńkie stworzenia. Więc razem z kumem wołam z głębi serca:

— Niech żyją gęsi piotrkowskie!

Na zakończenie, nie mogę się wstrzymać od zakomunikowania czytelnikom radości, jaka mnie ogarnia w tej chwili. Oto, po głębszym namysle, przyszedłem do przekonania, że Sty Antoni z przed Bernardynów rzeczywiście nie na progimnazjum, lecz na więzienie ustawicznie patrzy. Domyśla się on, że tam musi być zamknięty ów beczony złodziej, który pokradł poczucie obowiązków i ambicję u członków honorowych piotrkowskiej straży ogniowej, nieuiszczających dobrowolnie zadeklarowanych opłat na tę nadzwyczaj pożyteczną i obywatelską instytucję pożarną. Wie on, że to złodziejstwo przynosi krzywdę ogółowi i sromoci członków okradzionych; więc świętym wzrokiem swoim chce zmieżyć grzesznika i skłonić go do oddania nieprawnie posiadanych rzeczy. Widzę jednakże, iż szlachetne intencje patrona rzeczy zgubionych nie udają się; złodziej nie mięknie w zatwardziałości swojej, więc Sty Antoni aż poczeriał z boleści. Może się kiedyś rozjaśni jego oblicze, a może...

Cześć Świętemu!..

F. K. M.



## Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Z pod Krakowa.

I

Aby siedmio-palkowa jaśniała korona,  
Był bal bardzo wspaniały u pana barona —  
A zatem bracia Łaty i siostry Łatowe,  
Sprawili suknie nowe, toalety nowe,  
I jak godność szlachecka, jak nam zwyczaj każe,  
Były nowe liberyje, nowe ekipaże.  
Peta będzie pamiętna wszystkim, całe życie,  
Choć więcej dokuczyla niżli gradobicie,  
Bo gotowe do siewu pszenice i żyta,  
Na żuki, czupiradła wziął Izraelita.

II

Ażby nie popełnił Pan Piotr mezaliansu,  
Zaczętego z dzieweczyna nie skończył romansu;  
Bo jej tam brakowało paru palek w herbie,  
Jemu zaś brakowało paru klepek we łbie.  
Więc pogardził pęczyciwą i zaena dzieweczyna,  
A los sobie ustalił, żeniąc się z hrabiną,  
Która mu—jak donoszą—dobrze w skórę łupi.  
Niechże cierpi nieborak—kiedy taki głupi.

### Przezorność.

Głowa, uszy i nosy—w górze u szlachcica,  
Jest już żyto w stodole, jęczmień i pszenica;  
Trzeba więc tzy obetrzeć i żale porzucić,  
Nasmarować młocarnię i co żywo młócić —  
I sprzedać — by rachunki zle znow nie wypadły,  
Myszy się nie zleciały i ziarna nie zjadły.

### Facienda.

Jeżeli kamienia i wioska nieczysta —  
Idzie jedno za drugie, — rzeź widać oczywista,  
Ze tak właściciel domu, jak pracownik w roli,  
Tak samo po faciendzie jak i przed nią goli.

— Niwy zeszyt 235 wyszedł z druku i zawiera:  
I) „Nasze stosunki rolneze. Położenie gospodarstwa wiejskiego w Królestwie Polskiem i w guberniach zachodnich Cesarstwa — Zbiory rolneze 1883 roku,” skreślił Witold Zaleski. — II) „Henryk Heine, Portret literacki,” przez T. J. Choinkiego. (ciąg dalszy). — III) „O chorobach zaraźliwych w ogólności a o choleryze w szczególności słów kilka,” przez prof. Blumenstocka. — IV) „Sprawy bieżące, VII,” napisał Chorąży. — V) „Ruch naukowo-literacki. 7) Stefani Jurkowskiej—W kraju słońca. Obrazek z życia artysty, przez R. B. 8) Prof. d'Espine — Wskazówki pielęgnowania dzieci w pierwszym roku życia, po-

dług książeczki wydanej w Genewie przez R. B. — 9) Maryjana Gawalewicz—Ostatnie dni Pompei, powieść E. Bulwera, przerobiona dla użytku młodzieży, przez R. B. — 10) Zofii Urbanowskiej—Gucio zaczarowany, powieść dla młodszych dzieci, przez R. B. — VI) „Miscelanea.”

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 1 (13) paźdz. w kancel. leśnictwa Olstyn, na sprzedaż in plus drzewa powalzonego przez burzę w 6-ciu obrebach, od sumy 253 rs. 9 kop.  
— Tegoż dnia w kancelaryi leśnictwa Olkusz, na sprzedaż drzewa (wywrotów) 1) w obrębie Trzebyzka od sumy 4 rs. 26 kop. i w obrębie Tucznołaba, od sumy 139 rs. 68 kop.  
— 10 (22) grud. w kancel. hipoteek. m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 843 od 4500 rs.  
— 15 (27) paźdz. w magistracie m. Łodzi, na reparacyja starych i budowę nowych asfaltowych tro-tuarów przed nieruchomościami miejskimi w m. Łodzi, od sumy 3553 rs. 20 kop.  
— 11 (23) grud. w kancel. hypoteecznej m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 559-a przy ulicy Główniej, od sumy 16500 rs.

## O G Ł O S Z E N I A.

### MAGAZYN FUTER

POD FIRMA

# PENKALA, BOBER, KOWALSKI

dawniej

JULJAN PENKALA

ulica Senatorska Nr. 6 w Warszawie,

na nadchodzący sezon zimowy zaopatrzony został w znaczny wybór:

**Bobrów** Kamezackich i Amerykańskich, **Baranów** białych Chińskich i Kaukaskich, **Baranów** Romanowskich, **Baranów** Bucharskich, **Dublonów**, **Elek** damskich i Amerykańskich, **Gronostaj**, **Jonatów**, **Królików** Francuzkich, **Lisów** czarnych, srebrnych, **Krzyżaków** (czarno-burych), niebieskich, białych, czerwonnych, (Wirgińskich) i żółtych, **Nurków** Amerykańskich i Sybirskich, **Niedźwiedzi** i **Niedźwiadków**, **Opossum** popielatych i brązowych, **Piżmowców**, **Popielic**, **Rysiów**, **Soboli** Sybirskich i Amerykańskich, **Skunksów**, **Szopów**, **Szenszylly**, oraz **Tumaków** kamiennych i borowych, w skórkach jakoteż i w blamach.

Wybór gotowych futer damskich w najnowszych fasonach, jakoto: **Dołmanów**, **Polonez**, **Rotond**, **Kaftaników** i **Salop**. Damskie futrzane Garnitury, to jest: **Mufki**, **Kołnierze** oraz **Boa**, **Obłożenia Futrzane** na łokcie.

Gotowe futra męzkie, **Czapki** oraz **Kołnierze** z Bobrów Kamezackich.

Wielki wybór **lisiurek** do gospodarstwa i polowania, oryginalnych angielskich oraz **Kożuszków** z Baranów Romanowskich i z Dublonów.

**Dywaniki** futrzane, **Worki** do nóg (podróżne), **Rękawice** i **Mufki** myśliwskie, **Puch edredonowy** (gagaczy) na futy, **Puszek** Ląbiedzi na łokcie i skórki.

Zwracamy uwagę kupujących na niską cenę **BLAMÓW POPIELIC** od Rs. 15.

Zamówienia przyjmują się i listownie.

**Ceny umiarkowane stale.**

(R. i Fr. 10179)

(3—1)

W domu Dok. Wygrzywańskiego do odnawiania na I-szem pięttrze 3 pokoje z przedpokojem pojedynczo lub razem, w każdym czasie. Tamże dosprzedania: meble, pościel i garderoba mezka. (3—1)

### OSOBA

która przez lat kilkanaście pracowała w zawodzie naneczyielskim, życzy sobie przyjąć obowiązek kształcenia panienek, lub też jako **Dame de compagnie**.

Wiadomość w domu p. Hübner, przy ulicy Odeskiej, Nr. 510. (7—1)

Do młyna parowego w Niechcicach, stacya Gorzkowice, potrzebny jest

### MŁYNARZ.

Osoby posiadające dobre świadectwa mogą się zgłosić. (3—1)

### 800 sztuk szczepów,

**Grusz** i **Jabłoni** w wyborowych gatunkach, zdalnych do wysadzenia, jest do sprzedania w dobrach **Zielencinie** — stacya pocztowa **Szczerców**, stacya kolei **Radomsk.** (8—6)

### Biuro ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych.

**Rajehman i Frenkler**  
w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Sprzedaż hurtowa i detaliczna maki ruskiej „**KRUPCZATKA**” znanej z piękności, suchości, wydatności i tanioci, w różnych gatunkach. Plac **Ekaterynski, dom Bartenbacha, przy jatkach.**

(10—9) **Maurycy Wiener.**

### Do nabycia

w **Paszkowicach**, wiorsta od miasta Żarnowa na szosie Kielecko-Petrokowskiej. Stacya pocztowa **Paradyz**. **Drzewka owocowe** w koronie i bardzo pięknych gatunkach, jak również kilkadziesiąt kasztanów siedmioletnich, **Jesiony** plączące, **Gratęgusy** różowe, szeczione, **Głóg** biały dwuletni na żywo—ploty i **Agrest** piękny. (3—1)

### FORTEPIJAN

nieduży, do sprzedania, w dobrym stanie, za rs. 40, w mieszkaniu Kapitana **Kastalskiego**, ul. Moskiewska dom **Ryterbanda** naprzeciw szpitala. (3—2)

### TROKAR (z futerałem)

dla koni, bydła i owieć, zupełnie nieużywany, do sprzedania. Wiadomość w Redakcyi. (6—6)

Potrzebny jest  
**UCZEN**  
do Składu Aptecznego J. Zarzkiego.

### SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzee grubego wagi 240 k, kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 120 k). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski (opieczonych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzee po k. 70, Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko składowy). Drzewny węgiel kurzony korzee rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—13)

### DO WYNAJĘCIA

**Karety**, **Powozy**, **Bryki** na **resorach** i **Konie**.

Zamawiać można w składzie węgla **Włodzimierza Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go **Gołembowskiego**, ulica **Kaliska** wprost **Poczty**. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—13)

## MAGAZYN STROJÓW

K. Jacewskiej

wprost kościoła prawosławnego, został zaopatrzony w **kapelusze** filcowe i aksamitne, podług najświeższych modeli, tak gotowe, jak i do ubrania. Również poleca i nadal **kołdry** rozmaite i wszelkie drobniaki. Otrzymałszy filiżkę **Judlinowską** **przyjmuje do farby, do prania** i **chemicznego oczyszczenia** ubrania damskie i męzkie. (2—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. „Przepaść”.

Było to w polowie lutego. Zima była ostro-  
drogi zię, tak, że Wendal i Obenreizer przybywszy  
do Strasburga, zostali hotelu próżno, gdyż ci nawet  
z podróży, których ważne interesy powoływały  
w głąb Szwajcaryi, odstępowali od swych zamiarów  
i powracali do domów. W owym czasie koleje zela-  
znie nie były jeszcze wykonzone, a zima tak poprzec-  
tywała komunikacyję, że i trakty publiczne były nie  
do przebycia. Opowiadano historyje często przesa-  
dzone o nieszczęśliwych wypadkach. Pozostawała  
tylko droga na Bazyleę i tą Wendal puścić się za-  
mierzał, na co również zgadzał się Obenreizer.

Widząc się sięgającym i zgubionym, w rozpaczy,  
jedyny ratunek widział w zniszczeniu dowodu, jaki  
Wendal posiadał na pierśiach, chociażby go miał zni-  
szczyć wraz z życiem jego. Zagroźony ruiną,  
zamknął w kole, które przez czujną działalność  
Wendala coraz bardziej się ścisniało. Obenreizer  
nie nawidził swego towarzysza, wsieklność dźwięku  
zwierza. Od dawna już miał wstręt do młodogo ku-  
pca. Czy przychylną tego wstrętu była głucha zawieś  
chłopa do szlachetca, czy sprzeczność charakteru jego  
z tą naturą otwartą i szlachetną, czy piękność Wen-  
dala, czy szereg jego w miłości do Małgorzaty, czy  
też wszystkie te powody razem: bądź co bądź niema-  
widził go od pierwszego chwili poznania. A teraz,  
patrzal nań, jak na tego, który go na zgnębłą prow-  
adzi, a myśl ta podwajała jego wsieklność i podnie-  
cała go do zemsty.

Wendal przeziwnie, walczył przeciw uprzede-  
niu i tej mimowolnej nieufności, jakiej wobec opie-  
kuna Małgorzaty doswadał; obiecywał sobie od-  
tąd uważać go za przyjaciela i towarzysza niebez-

### Akt trzeci W dolinie.

— 93 —

jacielskie, prowadzące ich do wspólnego celu w tej  
ciemnej nocy zimowej. Wszystko to zajęło głęboko  
umysł Wendala, myśli jego zwrócone na ten przed-  
miot, ginęły w nieskończoności, a oczy nie przesta-  
wały sięgać Obenreizera chodzącego po pokoju; rzeka  
tymczasem płynęła i płynęła, powtarzając swój psalm  
żałobny: „Okradną go, a potem zabiją”.

Tajemnica Wildinga była bezpieczną na ustach  
Wendala; przypominał sobie jednak, że właśnie ciężar  
tej tajemnicy był powodem śmierci nieszczęśli-  
wego młodzieńca i że pod nim on sam się ugiął.  
Czy jednak był on lżejszym i mniej bolesnym w  
chwili, gdy miał nadzieję odnaleźć w Obenreizerze  
prawdziwego Waltera Wildinga? O nie! chociaż skut-  
kiem walk wewnętrznych stłumił nieufność do tego  
człowieka, nie mógł jednak pragnąć, by zajął miejsce  
zmarłego przyjaciela, szczerego, otwartego, zacnego  
towarzysza... Zresztą, czyż mógł on pragnąć, aby  
Obenreizer został bogatym? O nie! bez majątku na-  
wet ma on wielki wpływ na Małgorzatę, a czy będąc  
nieczem dla młodej dziewczyny, nie chciałby się  
utrzymać i tak przy tytule jej opiekuna? Nie—nie.

Czy jednak wstręt osobisty powinien go wstrzy-  
mywać od dopełnienia woli zmarłego?

I natychmiast, jak gdyby pragnął dowiedzieć, że  
odrzuca myśli, które za złe uważa, zwrócił łagodniej-  
szy wzrok na tego człowieka, ani przypuszczając,  
iż myśli jego nie w tajemnicy swego urodzenia są  
zagłębione, lecz knują spiszek w celu pozbawienia  
go życia.

Droga z Bazylei do Neuszatelu nie była tak  
złą jak opowiadano, ostatnie mrozy poprawiły ją zna-  
cznie. Przewodnicy, przybywszy z końmi i mułami,  
obietowali, że trudności przy pomocy bata i ciep-  
łości pokonać się dadzą. Wendal zawarł z nimi u-  
mowę i następnego dnia o świcie powóz miał zabrać  
podróżnych.

— 96 —

do ręki i przyglądał się jej,—a ja widziałam w liście  
twarz jego... Jestem przekonana, że go obrzuci-  
łeś, jest on młody, nie przebacza nigdy, a niemy jak  
grób. Nie jedź z nim razem Jerzy... nie jedź!

— Ależ, ukochana moja — odpowiedział Wen-  
dal — uspokój się, zapewniam cię, iż nigdy nie by-  
liśmy lepszymi przyjaciółmi.

Zanim Małgorzata zdolała odpowiedzieć, ciężki  
krok oznajmił zbliżanie się pani Dor, która weszła i  
upadła na zwykłe swe miejsce, przy piecu.

— Obenreizer — szeptała.

W tej chwili Szwajcar ukazał się z torbą po-  
dróżną w ręku.

— Jesteś pan gotów? — zapytał Wendal. —  
Może mi dasz coś do schowania?... Ta oto przegródka  
na papiery, jest na paskie uszty.

— Dziekuję panu bardzo — rzekł Wendal —  
mam jeden tyłko papier ważny, który pozostać tu  
musi aż do przyjazdu do Neuszatelu.

— To mówiąc, wskazał kieszeń ukrytą na pier-  
siach. Uczuł rękę Małgorzaty, ścisnącą jego rękę.  
Młoda dziewczyna nie spuszczała z oczu Obenrei-  
zera, stając się przemiłą głębię jego duszy. Ale  
ten już zęgnął się z p. Dor, a zwracając się do się-  
strzeńcy, bladej i przerażonej, zawołał:

— Do widzenia droga Małgorzato. Dalej! w  
drogę do Neuszatelu!

Lecko uderzył Wendala w pierś, właśnie w  
miejsce, gdzie w kieszeni znajdował się kwit, i wy-  
szedł pierwszy z pokoju.

Ostatnie wejrzenie Wendala było dla Małgo-  
rzaty. Ostatnie słowa Małgorzaty były: nie jedź!

— 92 —

Brakuje nam kilka kwitów depozytowych, a nie mo-  
żemy przewidzieć, jakie z tego straty wynikną dla  
nas mogą, jeżeli złodzieja nie pochwyćmy.

Sługa  
Za Defresniera & Comp.  
Rolland.”

Kogoż oni mieli w podejrzeniu?

Wendal napróżno pragnął odgadnąć. Lecz ko-  
goż posłać do Neuszatelu. W Rynku Kulawych nie  
trudno było znaleźć człowieka niezłomnego i odwa-  
żnego. Ale przyzwyczajonego do podróży, mówiącego  
po francuzku, któryby uniknął znajomości w drodze,  
Wendal nie miał żadnego takiego przed sobą, chyba  
tylko samego siebie.

Jakaż to ofiara, opuścić dom, Małgorzatę; ale  
tu chodziło o stratę 500 funtów, o szybkie porozu-  
mienie się z domem Defresniera; Wendal więc, mimo  
żalu, postanowił bez straty czasu udać się w podróż.  
Gdy chował do żelaznej szafy list odebrany, przyszedł  
mu na myśl Obenreizer, czyby za jego pomocą nie  
mógł odkryć złodzieja.

Zaledwie myśl ta przesunęła się po jego gło-  
wie, drzwi się otworzyły i Obenreizer wszedł do  
pokoju.

— Powiedziano mi na Sako Square, że się spo-  
dziewali Pana wczoraj wieczorem — rzekł Wendal,  
podając mu rękę. — Jakże zdrowie, interesa dobrze  
poszły?

— Serdecznie dziękuję — odpowiedział Szwaj-  
car — — zdrów jestem zupełnie, interesa cudownie mi  
poszły. A panu? czy są wiadomości ze Szwajcaryi?

— List szczególniejszy — zawołał Wendal. —  
Sprawa inny wzięła obrót i polecają mi najcisłejszą  
tajemnicę.

— Nie wyłączając nikogo? — zapytał Obenreizer.

Przepaść.

12

— Alboż ja wiem — odpowiedział Obenreizer czego tak mówisz? — jeżeli tak jest — zapytał Wendal, porównując się nagle z kanapą — jeżeli była twoją matką? Dla- wala... jeżeli była ona moja matką. — Był go! Były to słowa matki, kiedy się na mnie gniewał, przed burzą naprzykład, szmer jej stawał się nieszczerliwym chłopcze, kto jesteś? Inym znów zawsze i zdawał się mówić: „kto ty jesteś, biedny, ten na nauce u zegarmistrza, szmer ten ścisnął mnie miejsce ze wszystkichi biegącemi wodami. Kiedy by- zmieniał się stosownie do pogody, tak jak to ma- dzie, którą matka pokazywała pod różnym. Szmer ten Pamigłtas, co ci opowiadałem o starej naszej kaska- — Ren jęczy dziś tak jak stara nasza kaszkada. zony, sądząc, iż lepiej zrobi, myśląc o czym innym. one Obenreizerowi tak wyrażając, że stanął przera- ponure myśli Szwajcara. Przez chwilę zdawały się rem, jak gdyby powtarzała wciąż, na różnym esme- — Okradną go przed — a potem zabiją, dda- i znów powracal do swej przechadzki. — O, gdybym mógł go tam wrzucić — myślał — odbijały się światła latarni. się do okna i patrzył na te czarne wody, w których Obenreizer chodził po pokój; chwilami zblizał sięgami. Wendal odpoczywał, leżąc na kanapie, Ren toczył się opodal, gęboki, wezbrany roztopionemi obiada późno i siedzieli sami w pokoju hotelowym. Półoś trwała dwa razy dłużej niż zwykle; zjedli jeszcze jeden zaraz po przybyciu ich do Bazylei. — Do wszystkich dowodów, tak silnie przemawia- jących na korzyść Obenreizera, przypadek dołączył- — Nie mówmy już o tem — rzekł Obenreizer. — Zrobiłbym to samo, będąc na miejscu pana; nie czuję się też bynajmniej obrzonym. No, bądźmiemy przy- najmniej towarzyszami podróży. — Czy wyjeżdżamy dziś wieczorem? — Dzisiaj; ale muszę się jeszcze zobaczyć z Mat- gorzatką. — Rozumie się — przyjdź pan wieczorem; a potem razem udamy się na kolej. O ósmej wyjeździe- my pociągnięciem kurjerskim. Wendal miał wiele interesów do załatwienia przed wyjazdem i późnym zaledwie wieczorem mógł się udać na Sako Square. Ku wielkiemu swemu za- dziwieniu zastał Margoratkę samą. — Niewiele chwil mamy do pożegnania się de- rzy, — rzekła — ale dzięki dobroci pani Dor, jesteśmy sami. A zaręczając mu ręce na szyję, szepnęła: — Powiedz mi serzy, czy obraziles czem Oben- reizera? — Ja, — zawołał młody człowiek ostupiały. — Cicho, — szepnęła — cicho, na miłość Boga; czy pamiętasz, że dales mi swoją fotografiją, oż- dziś po południu znalazł ją na kominku. Wziął ją

— 91 —

I powtarzając „nikogo”, zamysłony stanął w oknie na drugim końcu pokoju; przez chwilę patrzył na ulicę, a potem nagle zwrócił się do Wendala. — Stracili pamięć — rzekł — kiedy nawet mnie nie wyłączyli. — Rolland do mnie pisał — odpowiedział Wen- dal, — ale i ja sądzę, że stracili chyba pamięć. Za- pomniałem zupełnie, że jesteś tak dobrze im znany. Ale związany jestem zakazem; chociaż wierzyć nie mogę, aby on do pana się stosował. — Oczy Obenreizera, pokryte mgłą, zatrzymały się na Wendalu. — To więcej niż przykre — rzekł. — Przy- szedłem właściwie w zamiarze ofiarowania panu mych usług, jako pośrednik, lub posłaniec. Bo czy dasz pan wiarę, odebrałem właśnie listy, powołujące mnie do Szwajcaryi. Mógłbym odwiedzić dotyczące pa- piery Defresnierowi. — Jesteś pan właśnie człowiekiem, jakiego mi potrzeba. Przed chwilą szukałem w myśli kogoś, ktoby mógł mnie zastąpić w tej podróży i nie zna- lazłszy nikogo, umyśliłem sam udać się w drogę... Ale pozwól pan, raz jeszcze list ten przeczytać muszę. Otworzył żelazną szafeczkę, aby wyjąć list. Obenreizer rzucił szybkie wokoło siebie spojrzenie, jakby chcąc się upewnić, czy są sami; postąpił parę kroków naprzód, i zdawał się mierzyć wejrzeniem Wendala. Był on jednak wyżej i mógł być sil- niejszym. Obenreizer cofnął się i zbliżył do kominka. Przez ten czas Wendal odczytywał list po raz trzeci; rada w nim zawarta nakazywała młodemu kupcowi zdwojenie ostrożności. Z jednej strony szło o znaczną sumę pienię- dzy, z drugiej o wyjaśnienie straszliwego podejrze- nia. Wendal rozumiał, że gdyby postępował podług

— 90 —

— Alboż ja wiem — odpowiedział Obenreizer czego tak mówisz? — jeżeli tak jest — zapytał Wendal, porównując się nagle z kanapą — jeżeli była twoją matką? Dla- wala... jeżeli była ona moja matką. — Był go! Były to słowa matki, kiedy się na mnie gniewał, przed burzą naprzykład, szmer jej stawał się nieszczerliwym chłopcze, kto jesteś? Inym znów zawsze i zdawał się mówić: „kto ty jesteś, biedny, ten na nauce u zegarmistrza, szmer ten ścisnął mnie miejsce ze wszystkichi biegącemi wodami. Kiedy by- zmieniał się stosownie do pogody, tak jak to ma- dzie, którą matka pokazywała pod różnym. Szmer ten Pamigłtas, co ci opowiadałem o starej naszej kaska- — Ren jęczy dziś tak jak stara nasza kaszkada. zony, sądząc, iż lepiej zrobi, myśląc o czym innym. one Obenreizerowi tak wyrażając, że stanął przera- ponure myśli Szwajcara. Przez chwilę zdawały się rem, jak gdyby powtarzała wciąż, na różnym esme- — Okradną go przed — a potem zabiją, dda- i znów powracal do swej przechadzki. — O, gdybym mógł go tam wrzucić — myślał — odbijały się światła latarni. się do okna i patrzył na te czarne wody, w których Obenreizer chodził po pokój; chwilami zblizał sięgami. Wendal odpoczywał, leżąc na kanapie, Ren toczył się opodal, gęboki, wezbrany roztopionemi obiada późno i siedzieli sami w pokoju hotelowym. Półoś trwała dwa razy dłużej niż zwykle; zjedli jeszcze jeden zaraz po przybyciu ich do Bazylei. — Do wszystkich dowodów, tak silnie przemawia- jących na korzyść Obenreizera, przypadek dołączył- — Nie mówmy już o tem — rzekł Obenreizer. — Zrobiłbym to samo, będąc na miejscu pana; nie czuję się też bynajmniej obrzonym. No, bądźmiemy przy- najmniej towarzyszami podróży. — Czy wyjeżdżamy dziś wieczorem? — Dzisiaj; ale muszę się jeszcze zobaczyć z Mat- gorzatką. — Rozumie się — przyjdź pan wieczorem; a potem razem udamy się na kolej. O ósmej wyjeździe- my pociągnięciem kurjerskim. Wendal miał wiele interesów do załatwienia przed wyjazdem i późnym zaledwie wieczorem mógł się udać na Sako Square. Ku wielkiemu swemu za- dziwieniu zastał Margoratkę samą. — Niewiele chwil mamy do pożegnania się de- rzy, — rzekła — ale dzięki dobroci pani Dor, jesteśmy sami. A zaręczając mu ręce na szyję, szepnęła: — Powiedz mi serzy, czy obraziles czem Oben- reizera? — Ja, — zawołał młody człowiek ostupiały. — Cicho, — szepnęła — cicho, na miłość Boga; czy pamiętasz, że dales mi swoją fotografiją, oż- dziś po południu znalazł ją na kominku. Wziął ją

— 94 —

pokryte jest tajemnica; byłem dzieckiem, małym chłop- cem, a moi bracia, siostry, byli prawie starymi. Mogę więc przypuszczać... — Czy wątpiles kiedy? — Mówilem ci już, że wątpilem zawsze o ojeu moim i matce — odpowiedział Szwajcar. — Lecz mniejsza o to, żyję przecież i żyć będę, choćbym i nie pochodził z dobrej familii. — Ależ, czy rzeczywiście tylko jesteś Szwajca- rem, — zawołał Wendal, nie spuszczać go z oczu. — Nie wiem — odpowiedział Obenreizer, za- trzymując się nagle. I przez ramię rzucając szczególnym wzrokiem na swego towarzysza, zapytał: — A gdyby ciebie zapytano, czy jesteś Angli- kiem? co byś odpowiedział? — To, co mówiono mi w dzieciństwie. — O! w takim razie wiesz o sobie tyle co i ja, bo i ja wiem tylko tyle, że się nazywam Obenrei- zerem. Wszak i ty wiesz tyle o swoim nazwisku. — Nie jesteś więc zadowolonym z tego co wiesz i nie wystarcza ci to? — Musi mi wystarczyć i muszę być zadowolo- nym. Kiedy się mówi: „muszę”, mówi się wszy- stko, bo na naszej ziemi, małe to słowo silniejsze jest od wszelkich dowodzeń. — Urodziles się w tym samym roku co biedny Wilding, — rzekł Wendal, spoglądając na niego zamy- ślony. Tymczasem Obenreizer rozpoczął na nowo swój spacer po pokoju. — Tak, byliśmy w równym wieku. Czyżby Obenreizer był tym, którego Wilding tak gorliwie poszukiwał! Czyż nie przyszedł ten list ze Szwajcaryi, polecający go domowi Wilding w chwili właśnie, kiedy pani Goldstraw odkrywała bolesną tajem- nicę! Czyż nie dziwny zbieg okoliczności, połączył O- benreizera z Wendalem? A wzrastające stosunki prz y-

— 95 —